

Przed ostatnią wyprawą płynąłem rzeką Brok jeden raz, w roku 1989 na spływie zorganizowanym przez Wiesława, bywalca MSKnD, płynącego tam we dwójce zazwyczaj z Olkiem, czasem z Aniołem lub Jeleniem. Nie widziałem go tylko we dwójce razem z Kazikiem.

Jak wynika z wpisu w książeczce wycieczek kajakowych, spływ Brokiem odbywał się w dniach 18 i 19 listopada, na trasie z miejscowości Zaręby Kościelne do Broku i mierzył 30 km.

Z tej wycieczki zapamiętałem, że temperatura była około zera i dało się płynąć kajakami dwuosobowymi. Poza tym nie wydarzyło się nic szczególnego – jednym słowem łatwa rzeka.

Zastanawiając się nad programem ubiegłotygodniowej imprezy, postanowiłem skopiować program spływu Orzycem i Narwią, rzeka mała i rzeka duża, Brok i Bug. Obawiałem się tylko, że mimo aktualnej tężyzny fizycznej, nie przepłyniemy z miejscowości Zaręby do Broku w jeden dzień. Wstępnie założyłem trasę od mostu w miejscowości Daniłowo Parcele do Broku, oraz z Broku do Brańszczyka.

W międzyczasie w planowanie trasy wtrącił się Zygmunt, naciskając aby zrobić przystanek na pieczenie kiełbasek u jego kuzyna Zygmunta, byłego młynarza w miejscowości Orlo.

Czemu nie, pomyślałem. Może być spływ „do kuzyna”. A jeszcze lepiej gdyby stał się wyprawą cykliczną. W końcu na tych dwudziestu kilku członków KiM, kuzynów powinno być kilkuset. Nieźle perspektywy.

Kuzyn Zygmunt zaczął rządzić od początku. Najpierw przekonał Zygmunta właściwego, że odcinek z Daniłowa do progu będącego pozostałością młyńskiej zastawki ma 3 km, a nie 8 km, które ja wymierzyłem z mapy.

Później przed startem, zasugerował również żeby rozpocząć spływ 3 km wyżej, z Gaczkowa.

Uległem, czego się nie robi dla kuzyna. To nic, że Wojtek Partyzant opóźnił termin spotkania o pół godziny, ja się spóźniłem o następne pół godziny, miary kuzyna różniły się znacząco od pomiarów z mapy, a zmierzch zapada przed godziną szesnastą.

W końcu to łatwa rzeka, płynęły nią dwójki.

Do Gaczkowa pojechaliśmy z niewłaściwej strony i Wojtek pokonywał nie tylko polne drogi ale i regularne, głębokie brody, zaś na starcie powitał nas ulewny deszcz.

Mamy szczęście, pomyślałem widząc dużą przestrzeń nadbrzeża schowaną pod mostem. Przynajmniej przez chwilę będziemy mieli suche ubrania, w tej temperaturze zbliżonej do zera.

Początek odcinka jakiś wąski, z jednej strony brzeg z drugiej brązowa, ale jeszcze sztywna trzcina. Od czasu do czasu jakieś zwężenie, albo rozlewisko. Na jednym z rozlewisk popłynęliśmy w bok i musieliśmy podjąć walkę z lodem o przynajmniej trzycentymetrowej grubości. Później zaczęły się regularne zwałki. Moja Calabria radziła sobie nieźle, morskie Lasery trochę gorzej.

Po blisko godzinie płynięcia, Wojtkowy GPS pokazał imponujący uzysk, 2,5 kilometra. Wprawdzie z czasem rzeka poszerzyła swoje koryto, pojawiły się prożki i przemiały, ale szybkość płynięcia nie była imponująca.

Za jednym z fotogenicznie pochylonych drzew, gdzie czekałem na kolegów, zobaczyłem wynurzającego się bobra, który zobaczywszy mnie, przerażony momentalnie zanurkował z powrotem.

Od mostu w Daniłowie można już płynąć znacznie szybciej, wyraźny spadek, trasa praktycznie bez przeszkód, co chwilę odnoszę wrażenie, że niedaleko musi być zastawka, po czym, widzę naturalne zwężenie rzeki z kępą traw pośrodku, bądź przemiałem albo kamienistym prożkiem. I tak kilkanaście razy. Przed Orlo wysoki brzeg, linia kolejowa, most drogowy i wspomniany próg.

Wojtkowy GPS pokazuje 12 km, które płynęliśmy od godziny 11.00 do 14.20.

Obok progu gościnne gospodarstwo kuzyna. Wprawdzie tli się ognisko, ale kuzyn zdecydowanie zaprasza na zupę. Zupa, kiełbasa i inne dodatki. Później bułki nadziewane serem, prosto z pieca. Pychota.

W międzyczasie opowieści z czasów PRL. Upaństwowienie młyna, oddanie młyna, poleceniu rozebrania młyna na własny koszt.

Rozleniwiło nas to wszystko, że już nawet nikomu nie przyszło do głowy jakies pływanie.

Postanawiamy w przyszłym roku odwiedzić innego kuzyna.

Nocleg w Broku i rano witamy Kamyka, szóstego uczestnika naszej imprezy.

Z terenu Domu Wczasowego „Nadrzecze” schodzimy prosto do Bugu.

Niebo jaśniejsze, nie ma deszczu ale na tej otwartej przestrzeni zimno odczuwamy bardziej niż na Broku. Długie, prawie proste odcinki rzeki, lekko podcięte brzegi, dopiero blisko połowy niedzielnej trasy brzeg obniża się, dochodzą do Bugu rozlewiska starorzecza i widać wędkarzy. W trakcie postoju pojawia się słońce. Ale i zaczyna wiać. Szybko kończymy postój i, za chwilę, nurt porywa nas w boczne koryto, chyba w kierunku Wywłoki. Dalej rzeka już kręci, wiatr się wzmaga tak, że przed Brańszczykiem zaczynamy walczyć z falami. Spływ kończymy w lokalnym porcie.

Na metę dopłynęliśmy nadzwyczaj szybko. Wojtkowy GPS odkrywa prawdę.

Odcinek z Broku do Brańszczyka mierzy 31 km, a nie 37, które podaje przewodnik Jastrzębskiego. Stąd i tak szybkie przepłynięcie, 3 godz. 50 minut.

Później dowiaduję się, że ta różnica to efekt "prostowania" Bugu w latach siedemdziesiątych.

Letman